

MATELDA SERAO

## UCIĘTA REKA

TŁOMACZYŁA

MARYA TOCZYSKA

10

L

Jestem Niemcem ze strony ojca, a Rosyjaninem ze strony matki. Urodziłem się w Berlinie, ale pozostawałem tam krótko, bo rodzice moi wiedli zawsze życie koczownicze i cygańskie. Oboje wyznawali religię żydowską. Ojciec mój był lekarzem, a matka moja oddawała się magii.

Widzę jeszcze mojego ojca, jak blady, anemiczny i chudy, z oczami żarzącymi się jak węgle, stał pochylony nad jakimś płynami, przygotowywanymi przez matkę moją, lub zajętego odczytywaniem wielkich, grubych ksiąg, drukowanych w języku nieznanym mi zupełnie w dzieciństwie.

Matka moja szanowała go i lękała się go. Często bardzo zamykali się w pokoju, skąd dochodziły mi dziwaczne jakieś śpiewy i wykrzykniki, wymawiane gardłowym głosem mojej matki.

Niezdrowa, namiętna ciekawość rozpalala moją dzieciinną głowę. Zawód ojca mojego pociągał mnie bardzo, ale praktyki mojej matki wywierały na mnie urok jeszcze większy.

Byliśmy biedni, ale od czasu do czasu większe sumy pieniężne zjawiały się w naszym domu. Nieznane jakieś osobistości zjawiały się nocą i długo rozmawiały z moją matką. Wtedy w koszuli, bosy, wstawałem z łóżka i podchodziłem pod drzwi podsłuchiwać. Niekiedy mówiła coś podniesionym głosem, lub też śpiewała, dziwne zapachy mirby i kadzidla wpływały z jej pokoju. I ja tam pod drzwiami zapadałem w kołcu w półsen ciężki, odurzony tymi zapachami. Nareszcie nad ranem matka moja znajdowała mnie tam, brała w ramiona i chłodną ręką chłodziła moje rozpalone czoło.

Ojciec mój powoli wtajemniczał mnie w wiedzę swoją medyczną, a matka zaś, kiedy byłem jeszcze dzieckiem prawie, wtajemniczała mnie w swoje ciekawe praktyki magiczne. Byłem przedwcześnie rozwinięty i wchałaniałem tak namiętnie w siebie wszystkie te wiadomości, że wkrótce stałem się najlepszym pomocnikiem matki. Do lat dwudziestu przeszedłem przez życie, nie znając go wcale, nie widząc, badając tylko książki i rośliny, badając wszystkie źródła życia, wszystkie najtajniejsze tajemnice wiedzy i magii, ucząc się wszystkich praktyk hipnotyzmu i magnetyzmu. Kiedy doszedłem do lat dwudziestu dwóch, byłem już w tych przedmiotach silniejszy od moich rodziców.

Byliśmy w dalszym ciągu biedni bardzo, ale duma moja i zarozumiałość nie posiadały już prawie granic żadnych.

Już sława mojej wiedzy rozeszła się w narodzie żydowskim i przychodzono prosić mnie o radę i pomoc. Byli to sami ludzie biedni i nieszczęśliwi. Opiekowałem się nimi bezinteresownie. Kilku z nich wyleczyłem za pomocą hipnotyzmu. Sława moja wzrastała z dniem każdym, ale majątek mój nie. Byłem brzydki i garbaty, ale posiadałem jeden wielki talizman — młodość. W tym czasie wiedziałem jednak mało o młodości mojej, nie zwracałem na nią żadnej uwagi, wiedza i potęga były jedynym moim celem.

Chciałem zostać bogatym i sławnym... a potem myślałem, przyjdzie czas na miłość i na rozkosze życia.

Matka moja widziała we mnie nie tylko syna swojego i pomocnika, ale i następcę; nie tylko człowieka uczonego, ale tego, który zdoła zapanować nad narodami.

Przytem, radziła mi, abym żył jak najdłużej w czystości obyczajów, aż do czasu, w którym zdobędę majątek i znaczenie.

— Potem — mówiła mi — najpiękniejsze kobiety same ci swoją miłość ofiarowywać będą.

I rzeczywiście długo nie myślałem o kobietach i o miłości. Byłem egoistą. Pragnąłem pieniędzy i zdobycia najwyższego stanowiska w narodzie izraelskim. Posługując się tą bronią potężną i silną, którą nazywam „hipnotyzmem” i która w moc jednego człowieka oddaje wołę i ciała ludzi, dusze ich i tajemnice, doszedłem do potęgi nadzwyczajnej i mocy panowania nad tymi, którzy się do mnie zbliżali, a nawet już

przybywali zdaleka, ściągając rosnącą moją sławą i znaczeniem.

Prusy jednak, w których przez przypadek zatrzymaliśmy się dłużej, wydały mi się polem zanadto ograniczonym dla mojej bezbrzeżnej ambicji.

W tym czasie nihilizm w Rosji zaczął się rozwijać, pomyślałem więc, że te zaburzenia polityczne przy wzburzonych umysłach społeczeństwa, mogą się stać terenem bardzo podatnym dla mnie. Postanowiłem zatem opuścić Berlin i wyjechać do Rosji. Rosyjanie są mistycy w przeważnej części, wszyscy prawie wierzą w spirytyzm, a hipnotyzm pociąga ich więcej, niż ludzi innej narodowości. Zresztą w Rosji bardzo dużo jest żydów, tam więc łatwo znaleźć mogłem podłoże do rozwinięcia moich pragnień i pracy, mającej mi w zamian dać majątek i sławę.

Oh! Dlaczego zdecydowałem się na ten krok i czemu opuściłem kraj mój rodzinny. W dniu, w którym pozostawiłem za sobą ziemię niemiecką i stąpiłem na wulkaniczny teren Rosji — w dniu tym rozpoczęły się wszystkie moje nieszczęścia i zawody! Śmiało powiedzieć mogę, że stałem się od tej chwili przeklętej najniezszczęśliwszym z ludzi!

Dobitem się majątku, potęgi i sławy. Uważany byłem przez moich współwyznawców za nowego proroka, pochodzącego z prostej linii od Mojżesza. Byłem ich przewodnikiem, prawie królem.

Pograżyłem nieprzyjaciół moich, zwyciężyłem współzawodników, ukradłem wiedzy wiele z jej tajemnic najgłębszych. Wszystko to uczyniłem w Rosji, w kraju sily i halucynacji, w kraju inteligencji i marzenia mistycznego. Ale w Rosji poznałem Maryę Kabib, w Rosji przeznaczenie moje okazało się w całej pełni — niezwalczony i okrutny dla mnie.

Jezeli dziś, bogaty, silny, bez obowiązków żadnych i bez krępulów, w pełni lat, idę dobrowolnie do grobu, to dla tej przyczyny, iż pewnego dnia zimowego ujrzałem słodką, pociągającą twarz Maryi, owiniętą w długi płaszcz futrzany, z twarzą bladą i dziwnie zamyśloną. Postanowiłem, wyjeżdżając do Rosji, przepędzić sześć miesięcy w Petersburgu, sześć zaś w Moskwie. W tych dwu miastach bowiem, koncentruje się całe życie Rosji. Z tych dwu miejsc czyniłem ciągle wycieczki do Kazania, Kijowa i Odessy i dalej jeszcze w zapadłe prowincje dla poznania moich współwyznawców i pielęgnowania przez doświadczenia hipnotyczne wielkie damy rosyjskie, chorujące na neurastenję.

Nie lękałem się ani nihilistów, ani policyi, ani osławionego rosyjskiego zimna.

Podróżowałem bezustannie, po wszystkich krajach Rosji i w kołcu nie było ani jednego żyda rosyjskiego, któryby mnie nie znał, ani jednej wielkiej damy, któraby nie doświadczyła mojej pomocy w potrzebie.

W tym czasie nazwisko Markusa Hennera znanem się stało w świecie nauki i wiedzy, a najslawniejsi profesorowie i lekarze katolicycy uważali mnie za swojego towarzysza. Zarabiałem bardzo wiele pieniędzy, ale wydawałem ich też bardzo dużo dla ratowania moich biednych braci, wyrabiając sobie w ten sposób wielką popularność, która następnie stała się dla mnie poważną pomocą we wszystkich moich przedsięwzięciach.

W tym czasie właśnie wziąłem za żonę młodą Galicyankę, której nie kochałem wcale, a którą matka moja koniecznie uczynić chciała towarzyszką mojego życia. Klara Meyer była młodą, piękną, lecz ubogą. Usposobienie posiadała łagodne, temperament wrażliwy i nieśmiały, kompleksyę fizyczną nadzwyczaj czułą i delikatną. Tak, jak wszystkie kobiety, z którymi dotąd miałem do czynienia, czuła względem mnie lęk i odrazę, lecz ponieważ samą była na świecie, ponieważ czuła się zgubioną w walce nierównej przeciw ludziom i rzeczom, zapanowała na chwilę nad wstrętem swoim i obawami i poślubiła mnie, żywiąc już w duszy nieuleczalny smutek i żal. Matka moja pragnęła gorąco tego małżeństwa, bo obawiała się dla mnie wpływu innych kobiet i chciała mnie w ten sposób ochronić przed niemi.

W domu naszym od pierwszego dnia zaciężył smutek i zniechęcenie, nie opuszczając nas już do końca naszego współżycia.

Klara nie mogła nigdy zupełnie zapanować nad wstrętem fizycznym, jaki czuła dla mnie, a później dołączył się do tego lęk i obawa.

Zrozumiawszy jej uczucie, dumny zawsze i nieprzebaczący, stałem się dla Klary mężem zimnym i surowym. Pozostawiałem ją często w domu samą na długie tygodnie, wchodziłem bardzo rzadko do jej sypialni, ukrywałem przed nią stan mojego majątku i nie wtajemniczałem jej wcale we wszystkie przeżycia mojego życia.

Kilka razy, bez jej wiedzy, pograżyłem ją w śnie hipnotycznym, aby zmusić ją do wymówienia miłości słów i przyzwolenia, którego bytaby mi z pewnością odmówiła w stanie normalnym.

Ale zdrowie jej było tak wątłe, że po przebudzeniu z tego narzuconego snu dostawała silnych ataków sercowych, a nienawiść jej i wstręt wzrastały jeszcze, czyniąc niemożliwym wszelkie zbliżenie się do niej. Zaprzestałem więc moich praktyk względem niej i interesowałem się nią coraz mniej. Zdaje mi się, że czuć się musiała bardzo nieszczęśliwą ze mną, tem bardziej, iż posądzałem ją, iż w tajemnicy przedemną oddaje się praktykom religii chrześcijańskiej.

Klara lękała się wszystkich w domu moim. I matki mojej, która była względem niej niesprawiedliwa i surowa i ojca mojego, który w ostatnich latach swojego życia stał się alkoholikiem, ale przede wszystkim mnie, który wiedłem życie tajemnicze i skomplikowane, pełne dziwnych i niewyjaśnionych czynów i przedsięwzięć.

Ileż to razy widziałem śmiertelną bladłość, oblewającą jej twarz delikatną, kiedy w obecności jej sililem się na cyniczne, okrutne dowodzenia i słowa. Wkrótkim czasie Klara, moja żona, stała się kopcuszką domowym, drżąca przed wszystkim i nienawidzącą w skrytości swojego pana i kata.

Dała mi tylko jedno dziecko słabe i wątłe jak ona i nigdy nie mogłem zmusić się do pokochania jak ojciec tego dziecka, które przecież było zrodzone z mojej krwi i kości.

Klara Henner była w życiu moim czynnym i niespokojnym tylko bladym epizodem, który nie zdołał wzruszyć głębiej mojej duszy. Później zdobyła się na siłę opuszczenia mnie, a ja nic nie uczyniłem, aby ją zmusić do powrotu, lub wpłynąć na zmianę jej przekonania. Pozwoliłem jej oddalić się i umrzeć gdzieś w spokoju, nie chcąc niszczyć jej ostatnich lat, tak, jak niszczyłem całe jej życie.

Zdaje mi się, że obecnie już nie żyje. Podejrzywałem, że łagodna, podatna jej dusza zwróciła się ku religii chrześcijańskiej i ten fakt wystarczył, aby pomiędzy nami wyłobicił przepaść głęboką, dzielącą nas już w pierwszych czasach naszego małżeństwa. Dowiedziałem się rzeczywiście później, że schroniła się do jakiegoś klasztoru, do którego przybyła dotknięta już bardzo poważną chorobą serca.

Zapewne, ja to byłem przyczyną nieszczęścia tej kobiety! Ale dlaczego znalazła się ona na mojej drodze? Dlaczego dobrowolnie przystąpiła fatalne koło mojego przeznaczenia?

W życiu tem należy posiadać serce ze stali, lub też zginąć. Ona zginęła, bo za słabą była dla życia. Za słabą i niegodną podzielenia losu tak silnej jednostki, jaką ja zawsze byłem.

Klara zapewne nie kochała mnie nigdy, ale szalona, gwałtowna namiętność, która objęła moje serce, kiedy spotkałem Maryę Kabib — powróciła jej smutek i odebrała jej ostatni promień szczęścia — spokój Klara nie okazywała mi nigdy zazdrości, bo nie kochała mnie nigdy, ale odkąd Marya Kabib zabrała całą moją duszę i serce, straciła litość, którą mnie obdarzała.

Byłem okrutnym, podłym względem niej. Wyznałem to i nie czuję żadnych z tego powodu wyrzutów, bo sam cierpiełem wiele i wszelkie wyrzuty znikły na zawsze z mojej duszy, prócz jednego — wyrzutu po śmierci Maryi.

Mój syn w młodym bardzo wieku umarł w Londynie. Kiedy poznałem Maryę Kabib, miałem lat trzydzieści pięć, ona zaś zaledwie dwadzieścia trzy.

Garbaty, nędzny, brzydki, wyglądałem jednak na lat pięćdziesiąt, podczas kiedy Marya była w całej pełni swojej młodości i piękności.

Jakże ona była piękną! Było to uosobienie wdzięku, urody i czaru kobiecego, tego dziwnego, niewytłumaczonego czaru, któremu się żaden mężczyzna oprzeć nie zdoła!

(Dalej ciąg nastąpi).